

ZBIORY ÓŚRODKA KARTA

2

listopad  
83



# OGNIWO

NIEZALEŻNY MIESIĘCZNIK  
SPOŁECZNO - KULTURALNY

Wiedeń

---



# NOBEL '83

## P O D W Y Ż K A

Władze zafundowały nam nową podwyżkę cen żywności. - Nie dodatek chcą ją osłodzić konsultacją. Nad konsultacją i jej zaklęciem nie warto się rozwodzić. W 1976 i 1982 r. tak konsultowali. Wiadomo, że dopóki nie będzie legalnie istniała Solidarność, konsultacje będą farsą. Warto sobie przypomnieć, co się stało z podwyżką z 1982 r., które miało nam zapewnić dostawę "chrupiące bułeczki" ministra Krasińskiego. Otóż podwyżka ta miała ściągnąć z rynku 350 miliardów zł, a spowodowała według oficjalnych danych 100% inflacji i obniżenie stopy życiowej o ponad 25%. Okazało się, że władze już pod koniec roku uzyskały wzrost nawisu inflacyjnego, co oznacza, że w niespełna rok roztrwonili/słynne miliardowe pożyczki. się przypominają/ dorobek uzyskany ogromnymi wyrzeczeniami się społeczeństwa.

Obecną podwyżkę ma na celu ściągnięcie z rynku 120 miliardów zł, a więc 1/3 sumy podwyżki z 1982 r., ale trzeba zwrócić uwagę, że obejmuje odpowiednio mniejszą ilość towarów. Możemy więc spokojnie oczekiwać wzrostu inflacji o 33% i spadku stopy życiowej o ponad 8%, a nie jak władze zapowiadają o 4%. Mówimy tutaj jedynie o skutkach zapowiadanych podwyżek, a trzeba przecież dodać do tego podwyżki cen towarów przemysłowych, które rosną nie dlatego, że niesforne zakłady czy firmy polonijne dowolnie podbijają ceny, lecz jak się okazało dlatego, że w roku 1983 80% wzrostu cen dotyczyło cen urzędowych i regulowanych, a więc kontrolowanych i ustalanych przez państwo. Ceny rosły, ponieważ państwo nie kładło na towary przemysłowe coraz większy podatek obrotowy.

Władze argumentują konieczność podwyżek cen żywności podwyżką cen skupu. Przyjrzyjmy się bliżej tej sprytniej argumentacji.

Po pierwsze, zwyczajne cen skupu spowodowała wzrost wydatków państwa na skup w skali roku

o 80 miliardów zł, natomiast władze chcą za pomocą podwyżki zebrać od społeczeństwa 120 miliardów. Po drugie, największej wzrosły ceny skupu zboża, a największe podwyżki dotyczą mięsa. Władze twierdzą, że podwyżki cen skupu zostały przeprowadzone w celu rozwoju rolnictwa, codziennie jednak wykazują, że właśnie te podwyżki spowodowały nieopłacalność hodowli. Na opłacalność produkcji rolnej wpływają przecież nie tylko ceny skupu, ale przede wszystkim podatki, oraz ceny: pasz, maszyn rolniczych, materiałów wyjściowych dla rolnictwa, usług, a ceny te rosną w niczym nieuzasadniony sposób. Władze, z drugiej zaś strony, torpedują społeczną inicjatywę Kościoła o utworzenie fundacji dla rolnictwa pod kontrolą niezależnego ciała. Władze torpedują tę inicjatywę tylko dlatego, że nie będą mogły roztrwonić tego funduszu /między innymi na PGR y/

Tak więc społeczeństwo, my wszyscy, będziemy musieli zapłacić za marnotrawstwo i nieudolność władz. Obniży nam się stopa życiowa i to nie w imię ratowania gospodarki z kryzysu.

Władze już sobie i swoim wasalom wypłaciła rekompensatę planowanych podwyżek. Otóż regulacja płac tylko w urzędach centralnych, bez edministracji podstawowej, bez milicji i wojska, która została wprowadzona w III kwartale 1983 r. wynosi 600 mln zł - co wynosi przeciętnie na jednego urzędnika 2.500 zł. Dla porównania rencistom chcą wypłacić rekompensatę w wysokości 400 zł. Ile na podwyżce zarobi wojsko i milicja trudno ustalić, gdyż są to dane ściśle tajne, ale nie martwmy się, oni na nie na pewno nie stracą. W całej propagandzie władz wokół podwyżki, prawdziwy jest tylko jej cynizm wyrażony stwierdzeniem gen. Jaruzelskiego, że społeczeństwo musi się potulnie zgodzić na obniżenie stopy życiowej albo ją sobie odbić wzr stem wydajności.

Wzrostu wydajności ni sposób osiągnąć w stanie obecnego chaosu gospodarczego i anarchii władz. Te podwyżki, to gwałteska o pustym brzuchu.

"zerny" z Warszawy

LIST DO REDAKCJI

Przypadkiem wpadł mi w ręce egzemplarz pierwszego numeru niezależnego miesięcznika z Wrocławia "Ogniwo". Cieszy fakt, że prasa niezależna pączkuje mimo szelonych represji reżimu.

Nieprzypadkowo jednak muszę nadesłać parę uwag odnośnie artykułu wstępnego, uwag polemicznych.

I tak za optymistyczna jest teza redakcji o "potrzebie zmian wielkich w niemal całym społeczeństwie". Tych zmian obawiają się bowiem ludzie nomenklatury /około 1,5 - 3 mln/, ludzie starsi, nie wszyscy co prawda/ oraz b r dzo groźna warstwa wojennych dorobkiewiczów, spekulantów. Dodać do tego znieczulicę, obojętność ludzi śródka i już wiemy kto chce zmian.

Nie zgadzam się z twierdzeniem jakoby wzrósł prestiż ONZ, MOP. W czasach upadku autorytetów i wartości, działania tych organizacji są podobnie bezskuteczne jak walka Solidarności z aparatem przemocy. Są to raczej protesty werbalne.

Nie wolno też redakcji, chociaż jest niezależna, obracać się w sztywnym gorsecie umów, uchwał i programów I WZD z lat 1980 - 81. Musimy się wzajem rozwijać i wzbogacać walką, praktyką, myśleniem i pisaniem/ poparci społeczną nauką Kościoła, kulturą europejską i polską jak nowymi postulatami społecznymi czesu wojny jerozolimsko - polskiej i obecnej okupacji. W miarę jak zmieniają się warunki musimy być elastyczni i otwarci na sąsiadów, bo tylko z wolnymi sąsiadami możemy utworzyć Rzeczpospolitą Solidarną i samorządną.

Błędne jest ocena redakcji jakoby upominanie się o prawa ludzkie i społeczna doktryna Kościoła że nie były elementami polityki. Dziwi mnie, że redakcja "Ogniwo", chowając się pod sztandary Jana Pawła II nie nazywa rzeczy po imieniu. Według mnie walka o prawa ludzkie, krytyka rządu, życie według doktryny Kościoła - to jest wielka

politykę, politykę dla ludzi, a nie przeciw ludziom. Te polityki to oczekiwana realność.

Dlatego nie można uprawiając taką politykę "uciąkać" spod pojęcia opozycji politycznej, zwłaszcza gdy tę opozycję stanowi niemal cały Naród Polski i Kościół Polski.

W walce o niezawisłość myślenia, sumienia i religii liczy się każde odważne, rozumne i nowe działanie. Dlatego z sympatią przeczytałem cały numer "Ogniw", zycząc redakcji pozostania nie tylko niezależną ale i potrzebną rzeszy Polaków, która więcej chce "być" niż "mieć" i "być dla" a nie "przeciw".

Jack z Nowej Huty

### Od redakcji:

Zgodnie z zasadą, że każdy ma prawo swobodnego wyrażania swoich myśli, o co zresztą walczymy/ powinniśmy, zostawić tekst listu do redakcji bez komentarza. Musimy jednak w tym wypadku złamać tę zasadę. Powodów jest kilka, zasadniczym jest jednak ponownie możliwość zainicjowania przez czytelników /nowych/ z choćby fragmentarycznymi punktami artykułu wstępnego, niski nakład/. Czytamy to z zachęcaniem stwierdzeniem Jacka o polemiczności Jego uwag w liście, jak także wierni zaszliśmy, że pismo służyć ma także ogólnonarodowej dyskusji nad stanem naszej samoświadomości narodowej.

Nie w pełni zrozumieliśmy fragment Twojego listu, polemizujący z tezą o "potrzebie zmian wielkich w niemal całym społeczeństwie". Potrzeba zmian jest konieczna, a rozumiem, pod tym względem w nim potrzebę zmian przede wszystkim wśród nas. Oczywiście że trudno jest wymagać o decydentów zrewidowania ich st nowisk. Jako odpowiedzialni za zbrodnię narodową, gospodarczą i inne, niechętnie stawiamy się przed społecznym sądem. Nie musimy my musimy uświadomić sobie potężną siłę w nas drzemającą, doskonalić samookrzuszenie się, odnowić się moralnie i w końcu stać się prawdziwie solidarni. To jest owa potrzeba zmian, która pociągnie ze sobą i inne.

Nasze twierdzenie o wzroście prestiżu organizacji międzynarodowych /ONZ, MOP/ bierze swoje źródło z przekonania, iż tego typu organizacje, mimo oczywiście protestów jedynie werbalnych, są w stanie walczyć przyczynić się do zwycięstwa praw ludzkich na świecie. Nie możemy podcinać gałęzi na której siedzimy, jeżeli np. uznamy, że MOP nie ma autorytetu na świecie, to protesty tej organizacji w sprawie wolności związkowych w naszym kraju musimy uznać za fałsz. Dlatego nie bez potrzeby pisaliśmy o dowartościowaniu znaczenia tych organizacji wystąpieniami największego autorytetu moralnego - Jana Pawła II.

Podobnie ma się rzecz z obracaniem się w sztywnym gorsecie umów itp z lat 80-81. jeżeli zanegujemy dorobek tych czasów, to zostaniemy bez fundamentów. Większość ówczesnych postulatów jest aktualna i będzie aktualna przez wiele następnych lat. Lata 80-81 wypracowały tezy, których dzisiaj bronimy dostosowując je przecież do zmiennych warunków.

Najwięcej jednak niezrozumienia z którym się spotykamy, nie tylko w liście do redakcji, jest "ucieczka spod pojęcia opozycji politycznej". Nie uciekamy spod tego pojęcia z prostego względu - walka o prawa ludzkie nie jest "wielką polityką" ale wielką racją większości. Takie postawienie sprawy powoduje, że większość nie może być opozycją polityczną, lecz opozycją wobec polityki mniejszości. Stosowanie pojęć: "polityka", "racja stanu", "naród" itp, w znaczeniu partyjnym tych pojęć jest właśnie powodem wielu nieporozumień między nami. Przywracajmy nie tylko życiu, ale i słowom właściwe ich znaczenie.

Dziękujemy za zainteresowanie naszym pismem i za cenne uwagi pod jego adresem. Gorąco dziękujemy za życzenie i zachęcamy do dalszej korespondencji, nasze łamy są na nią otwarte.

+ + +

. + + +

+ + +

## MISTERIUM

N A R O D U

Ksiądz Prymas nie pozostawił żadnych prac dotyczących nauki o Narodzie /chrześcijańskiej/, zostały tylko Jego wspomniane kazania, z których dzisiaj próbuje się stworzyć zwartą naukę. Z tych strzępów materiałów, jakie są ogólnie do dyspozycji i z żywej o księdzu Prymasie pamięci powstał ten artykuł.

12 listopada minęła rocznica mianowania ks. Stefana Wyszyńskiego Prymasem Polski. Przez 53 lata Prymas kierował Kościołem w Polsce, w tym 3 lata kierował Nim z więzienia. Przez te wszystkie lata trwała trudna walka o prawa ludzi wierzących i wolność Kościoła w naszym kraju, walka o godność człowieka. Od pierwszego dnia objęcia urzędu Prymasa, ksiądz Stefan Wyszyński stanął w obliczu sprawy nadrzędnej - umocnienia Kościoła i Narodu wobec groźby zniszczenia kultury duchowej Polaków przez niszczycielski system. Powojenne nowe państwo, stara się opanowywać, według swojej wizji komunistycznego edenu, wszystkie obszary życia społecznego w Polsce. Rosnie w siłę nomenklatura partyjna, pęczniająca i pochłaniająca swoje ofiary. Moloch administracyjny pożera ludzki zapęł, a w ziemiach rodzi mu wyjątkowo głęboką kulturalnego upadku. Moloch sięga i po Kościół. Prymas mówi NIE.

Ksiądz Prymas jasno zdaje sobie sprawę, z faktu konieczności istnienia państwa, ale mówi, że państwo nie może negować wartości niesionych przez Naród, zwłaszcza przez uduchowiony naród. Zasadnicze znaczenie ma tutaj rozdzielenie pojęć państwa i państwa. Naród jest wielkością o wiele większą niż państwo, to twierdzenie ma dla Prymasa kluczowe znaczenie. Ci, którzy racje państwa stawiają ponad racjami narodu, czy też w razie potrzeby utożsamiają państwo z narodem, są źródłem wszystkich nieszczęść, jakie spadają na Ojczyznę. Naród ma swoją O S O B O W O S C, kierują. Nim inne wartości niż partykularyzm, niż racje poszczególnych struktur narodu. Prymas Wyszyński

ski nazywał to "misterium narodu".

Dla rządzących, kolejnym ciosem staje się wysunięcie przez Prymasa na plan pierwszy, tworzenie społeczeństwa prawdy. Wolność i godność osoby ludzkiej i Narodu, wolność wyznania, pluralizm w wielu dziedzinach życia społecznego, to program - wyzwanie, dla chcących ubrać Polaków w jedne i obce mundurki myślowe.

Z czasem Prymas staje się ojcem zniewolonego Narodu. Ucieleśnia wszystkie prawdy, które Polak niesie w sobie.

Lata 56, 68, 70, 76, były okresem stanowczych wystąpień Prymasa. Wszystkie te wystąpienia cełkowicie chowała jedna myśl, że z racji światopoglądowych gospodarczych i politycznych nie może zginąć żaden Polak. Dzisiaj znów przychodzi nam poznać znaczenie tych słów.

Naród dla którego żył tutaj Prymas Stefan Wyszyński, wyraził wierność swemu pasterzowi 31 maja 1984 roku, kiedy pół miliona ludzi na placu Zwycięstwa w Warszawie, odprowadzało Jego ciało w ostatniej drodze po umęczonej ziemi.

"Gdyby mówili, że Prymas stchórzył nie wiercie. Nigdy nie byłem tchórzem. Wolalbym zginąć niż stchórzyć.

Gdy będą mówili, że Prymas dzieła przeciwko Narodowi i własnej Ojczyźnie nie wiercie. Kocham Ojczyznę więcej od własnego serca i wszystko co czynię dla Kościoła, czynię dla Niej"

/słowa Prymasa wypowiedziane tuż przed Jego aresztowaniem w 1953 r./

Krzysztof Kamil

x x x x x x x x x x x x

Z A P I S      Z B R O D N I

Wszyscy dobrze znamy nazwiska K. Michałczyka, B. Włosika, czy Grzesia Przemyska, mało natomiast



osób zna losy ludzi, którzy choć cudem uniknęli śmierci z rąk ludzi gen. Kiściszka, to jednak przeżyli wiele cierpień i do dzisiaj są ofiarami ich represji. Zamieszczamy relację, zapis słów jednego z nich. Jest nim młody robotnik z Wrocławskich Zakładów Mięsnych DARIUSZ

#### TARCZYLUK.

"Od 15 sierpnia 1982 roku przebywałem na 14-dniowym urlopie wypoczynkowym. Dzień 31.08.82 r. był ostatnim dniem mojego urlopu. O godz. 12.00 pojechałem do zakładu pracy /O.P.P.Ms.Wrocław ul. Legnicka 58/ celem odebrania kartek żywnościowych na m-c wrzesień. W zakładzie przebywałem dwie godziny, tak więc wyszedłem ok. godz. 14 i udałem się na przystanek tramwajowy, gdyż chciałem dojechać do pl. Czerwonego, aby wziąć udział w pokojowej manifestacji organizowanej przez "Solidarność". Do pl. Czerwonego nie dojechałem. Tramwaj stanął przy bunkrze na ul. Legnickiej i o dalszej jeździe nie było już mowy. Pieszo, z grupą ok. 150-200 osób poszliśmy dalej lecz już przy skrzyżowaniu legnickiej z ul. Młodych Techników była blokada utworzona z oddziałów MO i ZOMO. Kiedy podszliśmy bliżej zostaliśmy zaatakowani gazem łzawiącym i rozproszono nas. Uciekaliśmy między blokami i napierani przez ZOMO zostaliśmy zepchnięci w kierunku bunkra na pl. Strzegomskim. W tym czasie znajdowało się tam kilka tysięcy ludzi. ZOMO zaatakowało tłum z dwóch stron - od ulicy Legnickiej i od ul. Braniborskiej. Ludzie etek wytrzymali i zmusili oddziały ZOMO do wycofania się ul. Braniborską. Po pewnym czasie zostały skoncentrowane większe oddziały na ul. Legnickiej, widziałem wśród nich żołnierzy w czerwonych beretach. Uderzono na nas i zmuszono do wycofania się ul. Legnicką w kierunku osiedle Popowice. Wtedy ludzie rozbili się na dwie grupy. Jedna poszła w kierunku w/w osiedla, a druga w której ja byłem, udała się wzdłuż torów od dworca Wrocław - Mikołajów do ul. Grabiszynskiej. Po drodze nikt nas nie zaczepił. Ul. Grabiszynską doszedłem do pl. Pereca. Tam widzia-

11  
łem liczne grupy ludzi i ułożony na placu krzyż z kwiatów i zniczy. W tym czasie było tam spokojnie. Poszedłem na pl. PKWN, następnie na Dworzec Swiebodzki, gdzie przebywałem do godz. 21. biorąc udział w manifestacji /śpiew, okrzyki, hasła itp./. Zastawkowani od pl. 1-go Maja gazami łzawiącymi i petardami potrafiliśmy się obronić. Później przyjechały siły zmotoryzowane wyposażone w samochody opancerzone m-ki skot i samochody z działkami wodnymi. Po tym ataku wycofaliśmy się w kierunku pl. PKWN, a następnie ul. Grabiszyńską do pl. Pereca. Podchodząc tam, słyszeliśmy już odgłosy walki, huk petard i błyski rac świetlnych. Nasza grupa, która była dość liczna, wspomogła będących w okrażeniu ludzi i wspólnymi siłami zmusiliśmy MO i ZOMO do odwrotu. Ludzie zbręli się wtedy wokół krzyża, o którym już wcześniej wspominałem, i śpiewali patriotyczne pieśni. Po pół godzinie tj. ok. 22.30-23.00 przyjechała kolumna wozów od pl. PKWN. Na przedzie jechała armatka wodna. Ludzie zastawkowali i zmusili kolumnę do zatrzymania się pod wiaduktem kolejowym, a wysuniętą bardziej do przodu armatkę wodną obrzucili butelkami z benzyną. Kiedy wóz stanął w płomieniach tłum ruszył. Ja byłem w pierwszym szeregu. Wtedy zauważyłem jak od strony kierowcy z kabiny /być może był to kierowca/ wyskoczył funkcjonariusz w milicyjnym mundurze, w hełmie z przyłbicą z pleksi, w ręku miał karabin maszynowy. Zauważyłem również ruch jego ręki odbezpieczający zamek i usłyszałem serię wystrzałów. Byłem od niego w odległości ok. 35 metrów. W tym momencie poczułem ból i upadłem na jezdnię. Ludzie się cofnęli. Ja próbowałem doczołgać się do krawężnika i cały czas słyszałem wystrzały gdzieś z odległości 5 metrów. Krzyknąłem kilkakrotnie "ratunku". Kiedy umilkły strzały, podbiegło do mnie kilku mężczyzn, wzięli mnie na ręce i wsadzili do autobusu, który stał w poprzek ulicy służąc jako barykada. W autobusie ułożono mnie na podłodze i zewieszono na stac-

Ję pogotowie ratunkowego, gdzie wstępnie mnie opetrzono. Będąc cały czas w stanie szoku mogłem się zorientować jedynie w tym, że zabieg na pogotowiu trwał bardzo krótko i zaraz potem odtransportowano mnie do szpitala. Zostałem zawieszony na sełę operacyjną i poddany narkozie.

Obudziłem się w łóżku szpitalnym. Był dzień 1 września 1982 roku. Teraz dopiero był czas na refleksję i wstępną ocenę mojej sytuacji. Po rozmowach z lekarzami i personelem szpitala dowiedziałem się, że wyjęto z mojego ciała PIĘĆ kul, z których cztery utkwily w części biodrowej, a piąta przebiła worek moczowy nie uszkadzając niczego po drodze. Cudem uniknąłem śmierci, bo gdyby ta piąta kula przeszyla mnie o kilka milimetrów w bok, to podzieliłbym los Kazia Michelczyka. Leżałem na łóżku usztywniony od pasa w dół, bez możliwości poruszenia się. Z każdym dniem dowiadywałem się coraz to nowych szczegółów o spustoszeniach, jakie te kule poczyniły w moim ciele. W prawej nodze założono mi drut, miałem postrzępione kości uda i przerwane nerwy ruchowe.

Dopiero po pół roku lekarze mogli podjąć się drugiej operacji, gdyż trzeba było czekać na jako takie zrosnięcie się ran. Druga operacja miała na celu przeszczepienie kości z biodra na postrzępioną przez kulę kość udową. Po tej operacji i długiej, kilkumiesięcznej rekonwalescencji mogłem już chodzić, ale nie mogłem korzystać z usług prawej stopy, która w bezwładzie pozostawała w moim bucie. Usunięcie tego bezwładu wymagało jeszcze jednej operacji. Dzisiaj jestem już po niej, ale trudno mi ocenić jej skuteczność, bowiem stopa w dalszym ciągu odmawia mi posłuszeństwa, choć widzę poprawę. Lekarze pocieszają mnie, że odzyska ona swoje normalne funkcje ruchowe, ale trzeba na to czasu około roku."

Od redakcji:

Derek Tarczyluk jest na rencie inwalidzkiej II grupy. Jak się zdołaliśmy zorientować, wysokość renty tego młodego człowieka, kształtuje się w granicach 6.500 zł. Mając drugą grupę inwalidzką, nie może podjąć żadnej pracy /nawet na pół etatu/.

Zamiast długiego komentarza, krótka refleksja. Dzisiaj władzy nie wystarczy strzelać do robotników i umarzać postępowania śledcze wobec oprawców/tak jak min. w sprawie Derka/, trzeba ich jeszcze skazać na ubóstwo i wegetację.

X-X-X-X-X-X-X-X-X-X-X-X-X-X-X-X-X-X-X  
X-X-X-X-X-X-X-X-X-X-X-X-X-X-X-X-X-X-X

JERZY URBAN Z WIZYTA W ...  
"TYGODNIKU POWSZECHNYM"

Cytat, osoby i miejsca niżej opisane są prawdziwe.

Bynajmniej nie była to wizyta towarzyska, choć doszło przy jej okazji do spotkania na szczycie. Oto były felietonista buszujący w rynsztoku, a później pełniący funkcję rzecznika tegoż miejsca, przez 40 minut rozmawiał ze swoim przeciwnstwem - Jerzym Turowiczem.

Urban jak się wnet okazało, pojechał do Krakowa z czymś konkretnym. Nie mogąc przeżyć, że "Tygodnik Powszechny" jeszcze istnieje, postanowił i pojechał do tej "jaskini" prawdy, aby samemu rozprawić się z tymi z Krakowa.

Chyba przez wiele lat Urban marzył, aby "Kulisowy" Kibic sam przeprowadził jakąś mrozącą krew w żyłach akcję, bo ~~xxxxx~~ oto na korytarzu redakcji Tygodnika napsadają pierwszego błazna Rzeczypospolitej Ludowej, przywiezione przez niego liliputy-prowokatorki, grające tu rolę demonów tygodnikowych, i wtedy właśnie zetr --

wożony kibic recytuje swój rozpaczono-monolog: "ja się boję, bo tu krzyczą, że mi uszy oberwą". Do oderwania uszu jednek nie dochodzi. Zorientowane w sytuacji redakcja Tygodnika, odprowadza rzecznika i jego ocalone uszy do wylotu "jaskini". Urban i uszy odjeżdżają samochodem, nota bene przygotowanym uprzednio na konwojowanie zmaltretowanego rzecznika.

W poczuciu niespełnionych zamierzeń, rozczarowany wysłannik racji stanu, topi swoją gorycz i uszy w butelce księżycowy z Polskiego Monopolu Spirytusowego. Okazał się złym aktorem, moczy więc swoje zkompleksione oblicze w kieliszku wespół z zawodowym aktorem, Jerzym Trelą /Kordian i ... \* petrz Kruczkowski, chociaż w tym wypadku i Kordianowi nic nie brakuje/.

Tak skończyła się w ten wieczór krekowski "dziedów część urbanowa".

+++++  
 ++++++  
 ++++++

## P O P I O Ł ?     D I A M E N T ?

1

Jestem wychowankiem Polski Ludowej. Nie od dziecka, ale przeważnie. Ukończyłem szkołę średnią /mature/ w 1949. Rok przestem czytałem ówczesną nowość i największe wówczas wydarzenie literackie, które zresztą nie przeminęło, lecz okazało się nieśmiertelnym dziełem polskiej literatury. To znaczy nieśmiertelnym do dzisiaj, ponieważ do dzisiaj jest wydawane w ogólnych nakładach jako lektura szkolna, czyli obowiązkowa, i jednocześnie jako lektura nieobowiązkowa, lecz spontanicznie poszukiwana przez każdego czytającego Polaka w każdym kolejnym pokoleniu. Rzadki wypadek, może jedyny - kiedy powieść napisana po wojnie i opublikowana przez władzę ludową weszła do wspólnej skar-

bnicy państwowego nauczania i autentycznej świadomości narodowej.

Miałem więc osiemnaście lat, kiedy przeczytałem powieść Jerzego Andrzejewskiego "Popiół i diament". Jeszcze nieufny wobec propagandy Przemien i Nowego, zostałem postawiony wobec niespodzianki. Mianowicie wobec faktu artystycznego, który jednak wyrastał z faktów politycznych. Oto konfrontując Stare z Nowym autor podnosi polskie konflikty do poziomu polskiego losu, ten zaś syntetyzuje i nadeje mu wymiar tragedii. Czyli od poziomu aktualności do poziomu rzeczywistości, tę zaś z kolei wyżej - do poziomu sztuki.

To było przekonujące i zrobiło na mnie duże wrażenie.

Po raz pierwszy Nowe ukazało mi się nie jako propaganda, ale jako element sztuki, zaś sztuka bardzo wiele dla mnie wtedy znaczyła. Wiącej niż życie, ponieważ życia bardzo pragnąłem wszystkimi siłami mojej młodości, ale życie nie bardzo mnie chciało. Sfrustrowany społecznie /pochodzę z bardzo drobnego mieszczaństwa w pierwszym pokoleniu, z drobnego chłopstwa w poprzednich/, seksualnie /złe mi się wiodło pod tym względem jako dorastającemu chłopcu/, swiatopoglądowo /bo już narastał we mnie bunt przeciwko wszystkiemu, co mnie zrodziło i wychowało, bunt na razie bez kierunku, a więc nihilistyczny/, gdzież ja biedny miałem szukać schronienia jak nie w sztuce. Ono przyjmie każdego, każdy może czytać książki, nawet kiedy nie może nic innego.

Wkrótce jednak trafiło mi się lepsze schronienie. Lepsze, bo pozornie będące życiem samym, w dodatku wcale nie wykluczającym sztuki. Na wiosnę 1950 roku doznałem olśnienia: Nowe ukazało mi się jako wyjście z mojej wszechstronnej pułapki ku życiu, którego tak pragnąłem, a od którego czułem się tak pod każdym wzglę-

dem odsunięty. Dano mi pierścień magiczny, różdżkę czarodziejską, zaklęcie, które rozwiązało mój kryzys i zastąpiło go poczuciem wszechmocy i wszechwiedzy. Jest rzeczywiście coś magicznego w tym, jak totalitaryzm zamienia nieszczęsnego, niedouczonego, sfrustrowanego gówniarza w mędrca i giganta. Oczywiście tylko we własnym jego samopoczuciu, ale czy własne samopoczucie nie jest wtedy dla niego na razie jedyną rzeczywistością? Jest coś niesamowitego w szczęściu, jakiego doznaje każdy, kto zażyje owego narkotyku, przynajmniej w pierwszej fazie po zażyciu. Byłem samotny, a oto jestem bratem całej postępowej ludzkości. Czuję się głupi, a oto mam klucz /oręż marksyistowski, uniwersalny, a dzieciennie prosty w użyciu/ do całego gnachu myśli ludzkiej i wszystkich jej zekamarków. Z nieskończonych wyżyn prawdy absolutnej patrzę na cały świat, zarówno na kulę ziemską jak i na najdrobniejszą mrówkę. Byłem słaby i upokorzony, a oto moje siła jest bez granic. Co się zaś problemów seksualnych tyczy, to wprowadzić marksizm-leninizm nie rozwiązuje ich od razu, ale primo: pozwala je umieścić we właściwej perspektywie, to znaczy daleko za priorytetem walki o lepsze dobro ludzkości i rozruchem wielkich pieców, secundo: ~~przynajmniej~~ proponując ideologiczną jeżeli przyjęta, jest automatycznie obietnicą kariery, zaś samczyk, który idzie w górę ma więcej szans /znaczenie, pieniądze, rozgłos/ niż samczyk, który siedzi w dole.

Prawie z dnia na dzień pokochałem Józefa Stalina. Z siłą dokładnie równą tej, z jaką przedtem niemiłowidziłem siebie. W praktyce wyraziło się to objęciem posady najpierw reportera, a później publicysty w "Dzienniku Polskim" w Krakowie, z zasięgiem aż po Rzeszów. Tam to dawałem wyraz mojej miłości na piśmie, najpierw gwałtownie, potem stopniowo zwalniając. Miłość trwała około trzech lat, z grub -

sze biorąc, bo łatwo jest zapamiętać datę, kiedy się pokochało, ale trudno kiedy się przestało. Zakończenie rozwleka się w czasie. W każdym razie pamiętam prześliczny, słoneczny i błękitny dzień, kiedy ogłoszono, że w ślad za Józefem Stalinem umarł Bolesław Bierut, jego namiestnik i odbitkę na Polskę. Piliśmy wtedy "Pod Gruszką", zaczęliśmy w południe, nikt tego nie wyznał, ale była w nas, w powietrzu, w tej niebieskości i słoneczności radość, radość...nie tylko i nie przede wszystkim z powodu pięknej pogody. A może się mylę, że w nas? Wolę i mogę właściwie mówić tylko za siebie, we mnie była. Piłem, żegnając bez żalu siebie jakim byłem i witając ~~xxx~~ z radością siebie jakim będę. Jakim tego oczywiście jeszcze nie wiedziałem, ale to była rozkoszna niewiedza, bo w każdym razie już nie takim, jak przedtem. Wciąż byłem przecież młody, bardzo młody i... - jak teraz już wiem, a wtedy przeczuwałem - wiele jeszcze miałem przyszlkości przed sobą. Więc piłem po prostu za życie, które mnie jednak jakoś odnalazło i które otwierało się przede mną szeroko.

Parę lat później "Popiół i diament znowu odegrał rolę w mojej unyskowej i duchowej biografii. Tym razem w postaci filmu pod tym samym tytułem, co powieść. Zresztą film jest znany i już nie tylko w Polsce, bo z klasycznego dzieła polskiej kinematografii ~~świata~~ stał się tymczasem klasycznym dziełem kinematografii światowej. Pamiętam mój stan po wyjściu z kina, nie tylko ko mój, ale wszystkich, którzy ten film widzieli. Poczucie, że wzięło się udział w czymś wyjątkowym co zdarza się tylko raz na wiele lat. Byłem przejęty i wstrząśnięty. I rozglądałem się dokoła, jakby rzeczywistość była przemieniona.

Tym razem to nie tylko sztuka. Był okres "odwilży" po polskim październiku 1956 i świat nie był już dla nas tak szczelnie zamknięty jak przedtem. Zakotkowały się w nas Kafki, Hemingwaye, Camusy, Faulknery, Beckett, Sertry



i Ioneski w oszałamiającym, pospiesznym pomieszczeniu i poplątaniu, z którego tek naprawdę mało kto co rozumiał, czy choćby pojnowek /to było niemożliwe, zważywszy okoliczności/, ale które wszyscy potężnie odczuwali i przeżywali. Świat, czyli Zachód, nie był już beśnią i zczynił nam dość widome znaki, że jest. Witaliśmy je, jak może powitamy kiedyś na ziemi pierwsze pojazdy kosmiczne z innych planet świadczące namcalnie i neocznie, że inne cywilizacje istnieją naprawdę, a nie tylko w mitach. /Tego absolutnego zemknięcia przedtem i tego nagłego otwarcia potem, skutków jednego i drugiego - nie mogą już sobie wyobrazić następne pokolenia/. Tak, ale wszystko od nich ku nam, ale my co mieliśmy do zaoferowania? Tylko jedno: nasze wschodnie doświadczenie, którego - i tylko tego jednego w nas - oni też byli ciekawi. Tak, ale w jakiej formie mieliśmy im to dać? Filmu "Przygoda na Mariensztacie", albo "Piątka z ulicy Berskiej"? I nagle ten film Wejdy sprawił, że poczułem się równy tym na Zachodzie. Głęboki i pełen tragicznej urody - pojedynczo ludzki, a jednocześnie ogólnie historyczny, nie gorszy, nie mniej etrekcyjny ze pośrednictwem Zbigniewa Cybulskiego niż James Dean, czy Humphrey Bogart, a w dodatku swój własny, ja, Polak.

Tak więc "Popiół i diament", najpierw jako książka, potem jako film wszedł w mój organizm psycho - umysłowy, zjednoczył się z nim, zapędził w moją podświadomość. Tak samo, jak u milionów już chyba Poleków, bo już przez trzydzieści pięć lat - czytelników tej książki i przez dwadzieścia pięć - widzów tego filmu. I nie myślałbym już o nim, jak się nie myśli o swoim własnym krwioobiegu, gdyby nie nadszedł rok 1981 i 1982.

Od trzynastego grudnia ubiegłego roku nie można uciec, od obrazu, w którym jeden człowiek ucieka, a drugi go goni. Ten pierwszy jest bez broni, w cywilnym ubraniu, ten drugi uzbrojony i w mundurze. Czasem ten drugi strzela do pierwszego, zabija go albo rani, zaś zawsze bije go pełką nawet wtedy, kiedy ten pierwszy już leży i nie może się poruszyć. Obraz powtarzający się ciągle, z monotonią tym bardziej dotkliwą, że obraz tego rodzaju zazwyczaj kojarzy się z wyjątkowością i sporadycznością, a nie z regułą, jedностajnością i powtarzalnością. Może ze powtarzalność, sprzeczna z naturą obrazu sprawiła, że w mojej podświadomości zaczęło się coś poruszać i mnie męczyć. Parę jednak dni musiało minąć, zanim to coś wynurzyło się z mojej podświadomości i krzyknęło swoje imię, ale za to, wtedy, przedstawiło się i dało rozpoznać od razu, w ciągu sekundy. Ależ tak. Je to przecież już skądś znam, je przecież już to gdzieś widziałem? Skąd? Gdzie? Z książki, z filmu, z "Płochu i diamentu".

Tak przecież kończy się i książka i film. Człowiek ucieka, drugi go goni, strzela, zabija. Pochylił się nad zabitym... I teraz nawet pamiętam, co mówi /w książce/. Mówi: "Człowieku, po coś uciekał?"

Szczególne pytanie. Szczególna pamięć, która po trzydziestu pięciu latach, jakie minęły od lektury zechowała z całej książki tylko jedno zdanie. Jedno, ale za to najważniejsze, bo ostatnie, zamykające dzieło, a więc klucz do całości. Zdanie - przesłanie, konkluzja i wniosek.

Istotnie, dlaczego uciekał? Suęgnąłem więc po książkę i przeczytałem ją po raz drugi. Oto, czego się dowiedziałem, a raczej co sobie przypomniałem, bo przecież czytałem już tę książkę kiedy miałem osiemnaście lat.

Rok 1945, koniec wojny. Polska jest zniszczona i wypalona. Także ideologicznie i moralnie.

Powszechne, ludzkie bankructwo. Brak nowych idei, projektów, chęci do życia nawet. Pustynia. Dlaczego tak jest? / w książce/ „Ano, że- by na tle aż takiej pustyni tym jaśniej, tym piękniej ukształtował się jedyny kwiat, zapowiedź bujnej i ożywczej roślinności, życie nie tylko nowego, ale też innego niż to, które uległo zniszczeniu, a w ogóle to jedynego prawdziwego życia, a mianowicie: komunizmu.

W Polsce nastaje więc władza ludowa. Nastaje nie dlatego, że chce nastąć, nie dlatego że to lubi, tylko dlatego, że pragnie jej lud. Lud polski, nawet jego nieświadomiona klasowo, ideologicznie część – instynktownie łaknie władzy ludowej, bo wie, co dla niego dobre. Więc władza odpowiada tej potrzebie ludu i nastaje, dlatego też nazywa się ludową. Dowód, że robi to bezinteresownie, a nawet wbrew własnym interesom osobistym: nastając, naraża się nie tylko na trudy, ale także na niebezpieczeństwa, bo klasowy wróg ludu strzela do władzy ludowej. W dodatku podle i tchórzliwie, bo z za węgle. Gina liczni jej przedstawiciele. Ginie stary komunista, Szczuka, najszlachetniejszy, najbardziej rozumny, ten, który dla ludu, dla narodu, dla sprawy – poświęcił wszystko jeszcze za żywota.

Kto strzela? Maciek Chełmicki, młodzieniec, też szlachetny, ale oszukany. On też chce dla Polski dobrze, jak Szczuka, ale niestety, chce dobrze w niedobry sposób. Bo oszukał go ideologicznie klasowy wróg ludu, omamiał i użył jako morderczego narzędzia. Na tym polega tragedia. Bo zarówno morderca jak i jego ofiara chcą tak samo dobrze, tyle że ofiara chce dobrze dobrze, a morderca chce dobrze źle. Zabiwszy ucieka. Zostaje więc zastrzelony przez ludowego żołnierza, obrońcę uciśnionej władzy. Gdyby nie uciekał, a poczekał, czy nic złego by mu się nie stało? W sąsiedzie nie, bo zasłużona kara nie jest krzywdą, ale pokutą, odkupieniem winy, czyli odkupieniem złe, czyli

dobrem. Stąd zapewne pytanie: "Człowieku, po coś uciekał?" Ale to pytanie należy rozumieć w jeszcze szerszym znaczeniu. "Człowieku po coś uciekał" nie tylko przed lufą, ale po coś uciekał przed Dobrem i Prawdą jakie niesie Nowe? Dlaczegoś nie otworzył oczu przed tą Prawdą, a serce przed tym Dobrem? Dlaczegoś pozwolił, żeby nadal władało twoim sercem i umysłem złe i kłamliwe Stare?

Odkłóżyłem książkę i zacząłem myśleć. Oto, co pomyślałem.

Po pierwsze: ta sama wkręta ludowa, co wtedy nastąpiła, trwa w Polsce do dzisiaj w nieprzerwanej ciągłości. Tę ciągłość podkreśla, co obwila obchodzi ją uroczyście i chlubi się swoimi początkami. Trwa w tej samej swojej, niezmiennej i niezachwianej istocie, czym również się szczyci i co każe innym cżać i podziwiać. W konsekwencji ten sam żołnierz ludowy, który gonił Maćka Chełmickiego, zastrzelił go i zadał mu potem filuterne pytanie, goni teraz i strzela, jeżeli nie bije pałą swojego równieśnika w cywilu. Czyli "Popiół i diament dwa", który - gdyby autor chciał współczesnie swoją powieść - powinien mieć następujące zakończenie. "Zomo goni człowieka. Dogania go i bije pałą, Kiedy człowiek przestaje się już ruszać, Zomo pochyla się nad nim i... /tutaj cytuję ostatecznie zdanie tej książki, ostateczną linijkę - dosłownie/ ... Człowieku - zawołał z zalem. "Człowieku, po coś uciekał?"

Dlaczego więc to pytanie brzmiałoby w tekście współczesnej książki - jak szyderstwo, a w tej wersji jaką czytaliśmy i czytamy - tak nie brzmi? Dlaczego, jeśli obraz, sytuacja i okoliczności są takie same? Coś tu się nie zgodzi. Bo jeżeli dzisiaj jest coś ~~nix~~ tak samo jak wtedy, to dlaczego zakończenie książki o tym wtedy nie razi nas jako cynizm, obelga i szyderstwo, jak raziłoby nas w tej samej książ-

ce dzisiaj o tym samym co wtedy, ale przesiewanie — wydaje się podniosłym zakończeniem literackiego dzieła? Dlaczego tak słusznie i naturalnie wyniki z całej kompozycji i treści utworu?

Przesuwa się tylko jedna logiczna odpowiedź, a mianowicie że książka jest kłamliwa. To znaczy kłamie na temat Polski sprzed trzydziestu ośmiu lat.

Wobec tego, żeby dowiedzieć się prawdy, należy tej książce, jej tezom, założeniom iownikom postawić kilka pytań.

Czy rzeczywiście władza ludowa powstała, bo chciał je lud — czy też została nam przyrządzona i narzucona przez Armię Czerwoną?

W tej książce Armia Czerwona przesuwając się przez ziemie polskie dyskretnie, krokiem elfów, czyli leśny bzduszków. Nie tylko nam żadnej władzy nie przynosi i do niczego się nie wtrąca, ale sam ledwo istnieje i to wyłącznie w formie iluzji muzycznej. Bo kiedy toczy się akcja i kiedy tylko Polak z Polakiem mają swoje sprawy, są tylko słycać w tle jako dźwięki najpierw harmonijki ustnej, potem harmonii ręcznej, późniejszej białej i wreszcie, że realizmowi historycznemu stało się zadość, sąy chęć także z domu, gdzie kwaterują jej żołnierze, nieunikni ona "tęskną pieśń stepową". Tylko w scenie, kiedy opalają się nad rzeką, wówczas zresztą należąc do krajobrazu, a nie do akcji, siedzą, a raczej leżą cicho, to znaczy nie śpiewają i nie grają. To wszystko i ma się wrażenie, że ową tęskną pieśń śpiewają niewinne chłopięta, które, gdyby na ten temat przynich rozmawiano, otworzyłyby szeroko oczęta i zapytały: "Cio to jest NKWD?"

No dobrze. Czy więc władza ludowa najpierw powstała, a dopiero potem wyrosło jej zbrojne ramię, czyli Urząd Bezpieczeństwa /bezpieczeństwa dla ludu, mówiąc językiem oficjalnym, a mówiąc po prostu — Tajna Policja Państwowa, i

wojsko, czy też odwrotnie: najpierw było zbrojne ramie, a reszta ciała dorosła mu potem?

Czy rzeczywiście władze ludowe ograniczyły się do tego, że oddała to zbrojne ramie do dyspozycji ludu, który spontanicznie powstawszy przeciwko wyzyskiwaczom nie miałby bez tego ramienia żadnych szans, bo był bezbrojny, a wyzyskiwacze mieli do swojej dyspozycji AK, czyli podziemną Armię Krajową wywodzącą się w prostej linii z organów ucisku i represji kapitalistycznej Polski przedwojennej?

Co to było, to polskie podziemie podczas wojny i po wojnie? Czy oprócz oddziałów rzeczywiście przewłocowych i antykomunistycznych, które rzeczywiście mordowały ~~komunistów~~ komunistów, czy oprócz zdegenerowanych watażków jak osławiony Ogień na Podhale, którzy mordowali kogo popadło - z jednej strony, a komunistyczną grupką AL z drugiej strony, nie było w Polsce nikogo, kto walczył z Niemcami nie będąc ani faszystą i bandytą, ani też marksistą-leninistą stalinistą? Czy w milionowej Armii Krajowej, głównej sile polskiego ruchu oporu, byli wyłącznie ludzie, którzy marzyli o powrocie do Polski dokładnie takiej, jaka była przed wojną? Czy nie było w Polsce tradycji i ugrupowań demokratycznych, socjaldemokratycznych i socjalistycznych / co wtedy nie znaczyło wcale: komunistycznych / ?

Owszem, autor wspomina o jednym takim. Z tradycji FPS Polskie Partie Socjalistyczne. Nieżywe się Kalicki.

"Świat, w który tamten człowiek wierzył, należał do przeszłości. Dawno minęły czasy, gdy ów świat służył był wolności. Historie poszła dalej, lecz tego Kalicki zdawał się nie dostrzegać. Czas dla niego się zatrzymał, a historia powtarzała niezmiennie jedno doświadczenie. Więc cóż miał mówić? Tłumaczyć, że kraj, który dla rewolucji poświęcił całe pokolenie, teraz, gdy przyszło mu płacić za wolność krwią,

najlepszych synów, walczył o coś więcej jednak niż o własne granice? Siła, w której ludzie zgubieni jak Kelicki dostrzegali tylko zaborczy i brutalny imperiaлизм, dziś niego była wzniosłym symbolem świątowej walki o lepszy i sprawiedliwy porządek. Jak na najdalej podczas wojny wysuniętym przyczółku mostowym żądano w tym kraju od ludzi bezwzględного wypełnienia najtrudniejszych zadań. Żądano heroizmu, pokory i posłuszeństwa. Jeśli więc słabi i wątpiący odpędzali, inaczej być nie mogło. Na przyczółku mostowym nie ma miejsca dla słabych i wątpiących. Gdy toczy się walka, trzeba nieraz poświęcić życie wielu ludzi, aby uratować życie milionom. Na przedpolach Moskwy i Leningradu, wśród ruin Stalingradu uczyniono to. Uratowano miliony żyjących. Cóż o tym miał mówić Kelickiemu? Wśród gwałtownych i krwawych przemian wstrząsających światem od wielu lat, Związkowi Radzieckiemu przypadła w udziale służba najcięższa i domagająca się największych ofiar. Ten kolos, oskarżony o imperiaлизм i zaborczość, służył w istocie wszystkim uciesnionym i skrzywdzonym, służył ludziom i narodom. Czy tę swoją i swoich towarzyszy prawdę miał powiedzieć Kelickiemu, który kiedyś także służył był uciesnionym i skrzywdzonym?".

/Z monologu wewnętrznego towarzysza Szczuki/.

Tak więc nawet ten jeden do niczego się nie nadeje, został skreślony przez Historię. A poza tym jednym nie ma nikogo, bo tylko seni skruszony londyńskiego Andersa. Czyli według książki po odejściu Naczyn, a gdyby nie przyszli Rosjanie, nie było w Polsce ludzi, którzy by mogli i umieli stworzyć nową państwowość nie będącą ani kopią Polski przedwojennej, ani aneksem ZSRR. Według tej książki. Polskę w 1945 składała się tylko z durniów, oszustów, morderców, błaznów, zdegenerowanych inteligentów, przedwojenny sędzię, a podczas wojny kapo w obozie koncentracyjnym, doktor i nihilistycz

ny samolub, adwokat - kretyn, katolik "o by-  
czym karku" bełkocący coś o "zachodniej, przew-  
dziwej demokracji" / i głupkowatych hrebków -  
czyli przedstawicieli i obrońców Starego /ów  
polonez tańczony przez kreatury i karykatury -  
piękne scene, zwłaszcza w filmie/, oraz ze  
szlachetnych i mądrych komunistów, czyli przed-  
stawicieli i nosicieli Nowego. W tle zdrowy  
lud i otumaniona młodzież.

Ach, ten lud Pana Andrzejewskiego... "Les  
sztenderów. Pod ich czerwienią milczący, sku-  
piony tłum. Twarde, spracowane twarze /twarze-  
mi pracowali, czy co?/. Starzy. Młodzi... Cięż-  
cy, kanciaste... Ich prostece, szare mimo opa-  
lenizny, utrudzone twarze wydawały się w masie  
tak do siebie podobne, jak gdyby samo życie,  
niosące wspólność pracy i wspólność trudów,  
żłobiko je w ciągu lat tymi samymi rysem siły  
i uporu. Stojąc jeden przy drugim, ciasno stłoc-  
zeni ramię przy ramieniu, skupieni i milczący,  
nie różnili się od siebie wiekiem, wzrostem,  
ubraniem. Byli jedną, zwartą i ogromną masą."

Já jednak daję słowo honoru, że mój stryj  
Andrzej, monter od telefonów, różnił się od  
stryja Kazka, parobka ze wsi Porąbka Uszewska,  
ten zaś był różny od stryja Jana, "fizycznego",  
czyli od noszenie paczek na kolei. Nigdy ich  
jakoś nie pomyliłem, może dlatego, że nie wyda-  
wali mi się "masą".

Więc jak to było z tą Polską. Ta przedwojen-  
na - czy skończyła się dopiero w 1945, dzięki  
władzy ludowej, czy już w 1939, na skutek swej  
własnej klęski, upadku i kompromitacji. Bo ja  
pamiętam, że po klęsce wrześniowej wszyscy wie-  
dzieliśmy jedno, przynajmniej u mnie, to zna-  
czy u zwyczajnych ludzi. Myśmy wiedzieli, że  
Polska znów będzie, ale nie taka sama jak przed  
wojną. I tylko jedno nam nie przyszło do głowy,  
a mianowicie, że będzie to Polskę komunistycz-  
na.



Więc có się działo w tej Polsce po wojnie. Czy naprawdę następne wojny, domowe, którą zaczęli polscy faszyci napadając na polskich komunistów? Czy też rozpaczyliwa, bezradna, konwulsyjna samoobrona narodu przed nową okupacją i dalszą utratą niepodległości, tym razem na rzecz wschodniego, nie zachodniego mocarstwa. Kto zaczął, kto kogo gonił i kto przed kim uciekał i dlaczego? Czy naprawdę kiedy, kto się ukrywał i uciekał przed władzą ludową miał na sumieniu komunistę, którego napadł i zastrzelił, czy tylko Niemca, któremu nie pozwolił się zabić. Ilu było ściganych tylko za to, że przez pięć lat walczyli z Niemcami nie jako komuniści, ale jako Polacy bez żadnych ideologicznych motywacji. Ilu zeszczuto, uwięziono, zamordowano tylko dlatego, że byli objęci szerokim planem likwidacji wszystkiego, co było i mogło być Polską niezależną. Ilu było takich, którzy musieli uciekać, bo już z góry byli, ze względu na to i dlatego właśnie skazani. Którzy, gdyby ich wtedy zapytano w rzeczywistości, a nie w książce "Ozłowiaku, po coś uciekał?" - odczuli by to pytanie jako cenzurę, obławę i szyderstwo.

## 3

Nie jestem historykiem, ani krytykiem literackim. Jestem starszym panem, który już odczuwa potrzebę, żeby porachować się ze swoim życiem. Nie mogę tego zrobić, jeżeli nie porachuję się z tym, co mnie kształtowało i ośmi nie ukształtowało. Niektóre moje sprawy nie należą tylko do mnie, ale do narodu, z którego pochodzę. Dotyczą więc nie tylko mnie, ale wielu takich jak ja. Dlatego nie zachowuję ich tylko dla siebie. Dlatego i tylko dla tego to napiszę.

Sławomir Mrozek

/ przedruk: "Kultura" nr 1/2 1983 /

Stanisław Barańczak **PRZYWRACANIE PORZĄDKU**  
(fragmenty)

3.  
 Orzeł, tu kochani, mówię do was, obywateli,  
 Tu u was też porządek, nie zapraszajcie głowę,  
 Słuchajcie wasze słowa, tam potrzebuję, obywateli.  
 A czasem trzeba, idźcie i wykręćcie, obywateli.  
 A takie tam wolności, sprawiedliwości, obywateli.  
 A gdy potrzebuję, obywateli, No to nie to czekają, Orzeł  
 przyjadźcie, a potem trzeba przynieść, obywateli.  
 Tak jest, żeby im się nie odechciało was za siebie.



4.  
 Skąd pan wzięł te słowa, na jakiej podstawie  
 przebywał pan na ulicy o tej porze, jakże  
 pracowicie czarna sprawa na świecie, młode,  
 czy zadajemy pytania, jesteśmy, jak pan widać, pracowici  
 i oczekujemy również pracownicy odpowiedzialni, kto panu dał prawo  
 do tych praw, do tego należy  
 to pan Polaku, gdzie się ukrywa  
 to nasz kocha. Dzieło, kontakty, umiarkowanie,  
 odnośny, młode, czy zadajemy  
 jakieś trud po pracy, a pan nie, to takimi  
 pracownikami byliśmy na uniwersytecie  
 do polskiego społeczeństwa, kto was uczy?  
 takich wyraża, kto was podważa?  
 do tego wyraża twórcy, młodzi,  
 czy zadajemy cierpienia, choć zdaje pan sobie sprawę  
 o tego, o jakim człowieku pan żyje, o jakich  
 pracownikach pan się obraca, daty,  
 umiarkowanie, tylko pracownikowi mi tu, pracownikowi.

14.  
 Proszę się zamknąć, bo usłyszą broni,  
 usłyszą, że usłyszą mi...  
 jakieś, może być ktoś in...  
 in przeko...  
 przeze

15.  
 Proszę się zamknąć, bo usłyszą broni,  
 usłyszą, że usłyszą mi...  
 jakieś, może być ktoś in...  
 in przeko...  
 przeze

